



Mirosław Derecki

„ROBOTNICZY 80” „CHŁOPKI 81” „INTELIGENCI...” ILE?

Refleksję na temat ostatniego, 8 Festiwalu Polskich Filmów Fabularnych w Gdańsku, chciałbym zacząć przede wszystkim od... refleksji na temat informacji prasowej. Po powrocie z festiwalu sięgnąłem do numerów lubelskiej prasy z minionych dziesięciu dni, żeby dowiedzieć się, jak tutejsi czytelnicy byli informowani o gdańskiej imprezie. Festiwal przyniósł przecież szereg wyjątkowo ciekawych filmów, dzieł wartościowych, określających się w sposób ambitny - a więc i nierzadko bardzo bolesny - wobec naszej historii najnowszej, wobec początków polskiego ruchu rewolucyjnego, zdementował mit o podziale młodych reżyserów na „publicystów” i „kreacjonistów”; w czasie przeglądów pozakonkursowych można było obejrzeć najnowsze filmy dokumentalne dotyczące przemian zachodzących w ciągu ostatniego roku w Polsce. Były też filmy zdecydowanie chybione, przynoszące ich twórcom ujmę, w niektórych przypadkach - nie tylko ujmę artystyczną...

I oto w „Kurierze Lubelskim”, z czwartku 10 września, znalazłem wyeksponowaną ładnie na pierwszej stronie taką informację: „Festiwal filmowy w Gdańsku. Kolejne filmy, kolejne przemyślenia. Wiele godzin trwała rozpoczęta we wtorek wieczorem, a zakończona 9 bm. konferencja prasowa zorganizowana po projekcji najdłuższego, bo aż blisko godzinnego, filmu tegorocznego Festiwalu Polskich Filmów Fabularnych - obrazu pt. „Polonia Restituta”. Bohdan Poręba zapowiedział podczas konferencji, że jest gotów do realizacji seryjnego filmu telewizyjnego o tej tematyce, zebrał bowiem wiele materiału dokumentacyjnego. Prof. Kowalski [autor scenariusza - przyp. MD] oświadczył zaś, że przygotowuje filmowy scenariusz o katastrofie w Gibraltarze. W środę [...] widzowie otrzymali jeszcze większą dawkę do przemyśleń r. [!- MD]. [...] Pokazy zaczęto od projekcji filmu „Zasięki”[...] Kolejną prezentacją był film „Czułe miejsca” Piotra Andrejewa. Dzieło to wybiega w przyszłość, do roku 1998.[...] Zainteresowanie [podkr. - MD] wzbudził również najnowszy film Agnieszki Holland „Gorączka”. Scenariusz do tego filmu, autorstwa KTT, został oparty na motywach powieści Andrzeja Struga - „Dzieje jednego pocisku” napisanej w roku 1910”.

Treść powyższej informacji, sygnowanej przez Polską Agencję Prasową, sugerowałaby, że film Bohdana Poręby spotkał się z entuzjastycznym przyjęciem przez publiczność, której

„Polonia Restituta” dała tak wiele do myślenia (dystansując zdecydowanie film Agnieszki Holland, który wzbudził „zainteresowanie”), że podczas konferencji po filmie nie było końca dyskusjom konstruktywnym, a gorącym i pełnym zachwytu, zaś fakt oświadczenia przez reżysera, iż gotów jest nakręcić aż cały serial telewizyjny w oparciu o niewykorzystany materiał filmowy - wywołał gorące brawa dyskutantów.

Jako naoczny świadek owej konferencji i uczestnik dyskusji, muszę stwierdzić coś zupełnie odmiennego: przez szereg godzin Bohdan Poręba brał (wraz z profesorem Kowalskim) sowite cięgi za film „Polonia Rostituta”, a oświadczenie reżysera, ile gotów nam jeszcze w przyszłości zaserwować serial pod tym samym tytułem, wzbudziło wśród obecnych na sali uczucie zgrozy, połączone z... bezbrzeżnym rozbawieniem. I jeżeli było wówczas miejsce do przemyśleń, to przede wszystkim chyba takich, jak oto można tak strasznie nieumiejętnie pod względem artystycznym (nie wdając się już tutaj w sprawy prezentowania i interpretacji faktów historycznych) nakręcić tak straszliwe nudny film na temat tak szalenie pasjonujący jak dzieje i los naszego narodu od 1914 do 1919 r., jak sprawa powstania niepodległego Państwa Polskiego.

Tymczasem to właśnie „Gorączka” Agnieszki Holland wzbudziła „zainteresowanie” jury, które przyznało jej Grand Prix festiwalu, natomiast „Polonia Restituta” przeszła niezauważona.

Teraz należałoby się tylko zastanowić, ile redakcji dzienników, w Polsce przedrukowało w sposób równie bezkrytyczny jak „Kurier Lubelski” tekst nadany przez Polską Agencję Prasową i ile dezinformacji przekazano w ten sposób czytelnikom.

Był także gdański festiwal obsługiwany przez Telewizję Polską. Przesiadując na projekcjach filmowych, nie miałem czasu ani sposobności śledzenia relacji telewizyjnych. Oglądał je jednak red. Mirosław Winiarczyk z tygodnika „Ekran”. W numerze „Ekranu” z 27 września br. Dzieli się z czytelnikami swoimi refleksjami na ten temat: „... Anna Brzozowska z Naczelnej Redakcji Publicystyki Kulturalnej relacjonowała przebieg i najważniejsze wydarzenia imprezy. [...] Konfrontując na gorąco przebieg festiwalu z relacjami telewizyjnymi, muszę stwierdzić, że nawet w małym stopniu nie oddawały tego, co w Gdańsku było istotnie wartościowe, a co mierne. Opinie wypowiedane przez prowadzącą były powierzchowne i co gorsza – chaotyczne. Dowcipów, jakimi kwitowała niektóre pozycje, nie można uznać za udane, wywiady z twórcami okazywały się przyczynkarskie i mało treściwe. Ten sposób prowadzenia relacji - na gorąco - wymaga perfekcji warsztatu telewizyjnego, znakomitej orientacji w temacie oraz przede wszystkim błyskotliwości i inwencji w rozmowach z twórcami i uczestnikami imprezy. Co więcej, na jednozdaniowe oceny kwitujące film (pozytywne lub negatywne) może pozwolić sobie przed wielomilionową

widownią tytko krytyk o ustalonej pozycji zawodowej i twórczej. Zwłaszcza, że w Gdańsku pokazywano wiele utworów nowych, jeszcze nieznanymi publiczności”.

Najlepszą Informację o filmach i o sprawach dziejących się na Festiwalu Polskich Filmów Fabularnych przynosiło... „Lato z radiem” dzięki codziennym przedpołudniowym korespondencjom red. Bogusława Sobczuka, dziennikarza krakowskiego (pamiętnego nb. z roli telewizyjnego redaktora - konformisty w „Człowieku z marmuru”, który nie dopuszcza do nakręcenia przez Agnieszkę filmu o Birkucie).

W tegorocznym pokazie konkursowym zaprezentowano 30 filmów; przynajmniej osiem spośród nich to filmy znaczące, przynajmniej połowa z tych ośmiu, to filmy bardzo dobre. Zarówno jeżeli chodzi o przesłanie, o ich głęboki ton moralny i ideowy, jak i ze względu na klasę warsztatu artystycznego. Jeżeli do tego dodamy prezentowanego poza konkursem „Człowieka z żelaza” Andrzeja Wajdy, oraz - także pokazywane poza konkursem - dokumenty: „Chłopi 81” Andrzeja Piekutowskiego i „100 dni” Tomasza Pobóg-Malinowskiego, to nietrudno dojść do wniosku, że ubiegłoroczne lamenty niektórych polskich krytyków (lamenty, w których pobrzmiwała jakby nuta satysfakcji), że młode polskie kino się kończy, a „kino moralnego niepokoju” było jedynie mało znaczącą przygodą polskiego filmu - wzięły zdecydowanie w łeb. Oczywiście, wśród nagrodzonych filmów znalazły się także „pułkownicy” takie jak „Spokój” Krzysztofa Kieślowskiego i „Meta” Antoniego Krauzego; dziennikarze dali swoją nagrodę filmowi Jerzego Skolimowskiego „Ręce do góry”, nakręconemu przed kilkunastu laty i dotąd niepokazywanemu na ekranach. Obecność na festiwalu „filmów z półek”, filmów ambitnych i - poza niektórymi wyjątkami - potrafiących sprostać upływowi czasu, niewątpliwie podnosiła (także w sensie liczebności dobrych filmów) artystyczną „poprzeczkę” imprezy. (Podnosiła ją także projekcja pozakonkursowa dopiero co ukończonego filmu Feliksa Falka „Był jazz”, którego pierwszą kopię przywiózł reżyser prosto z wytwórni). Ale przecież i bez ich obecności można mówić o imprezie nie tylko udanej, nie tylko twórczej, ale przede wszystkim: odnotowującej kolejny krok naprzód w rozwoju polskiego kina. Tego kina, które zapoczątkowały przed kilku laty „Wodzirej”, „Amator”, „Aktorzy prowincjonalni”, „Kung-fug” a przed nimi jeszcze - „Człowiek z marmuru” i „Barwy ochronne”.

Tę tegoroczną, wybijającą się na czoło, grupę filmów tak oto scharakteryzował później w lapidarny, trochę przewrotny sposób Krzysztof Kłopotowski na łamach „Tygodnika Solidarności” z 25 września, w artykule „Łzy Karola Marksa”: „Wahadelko” Filipa Bajona - okład sadomasochistyczny pomiędzy dziećmi partyjnej aktywistki, „Dreszcze” Wojciecha Marczewskiego - uwiedzenie nieletniego harcerza przez działaczkę ZMP w celu

ideologicznym, „W biały dzień” Edwarda Żebrowskiego - spustoszenie etyczne poczynione przez partyjną dyscyplinę walki, „Gorączka” Agnieszki Holland - daremność buntu społeczno-narodowego, „Był jazz” Feliksa Falka - zdławienie kultury w czasach stalinowskich, „Ręce do góry” Jerzego Skolimowskiego - zdrada etycznych ideałów komunizmu w dobie „małej stabilizacji” Gomułki, „Wojna światów” Piotra Szulkina - gigantyczna manipulacja telewizyjna w wykonaniu byłych rycerzy wolności. I oczywiście „Człowiek z żelaza” Andrzeja Wajdy, czyli krótki kurs obalenia soc-despotyzmu.”

Nie sposób w jednym artykule pisać szerzej o każdym z tych filmów, będzie na to pora i miejsce w osobnych recenzjach, kiedy pojawią się te obrazy w masowym rozpowszechnieniu, na ekranach. Należy wszakże już teraz podkreślić bardzo wyraźnie fakt powstania całego określonego nurtu filmowego (być może jak zauważył jeden z recenzentów, po raz pierwszy tak ważnego i tak wąskiego od czasów „szkoły polskiej”), próbującego odpowiedzieć na pytania dnia dzisiejszego poprzez penetrowanie historii najnowszej narodu; porywów, upadków, osiągnięć, błędów Polaków. Sięga ten nurt przede wszystkim do dwóch okresów: do początków rewolucyjnej walki polskiego proletariatu u wstępu XX stulecia - jak np. w filmie Agnieszki Holland - i do pierwszej połowy lat pięćdziesiątych, gdy - jak w „Dreszczach” Wojciecha Marczewskiego - portret Karola Marksa zalał się łzami.

Rzecz znamienna: wczorajsi „kreacjoniści”, w które to ramy usiłowano wepchnąć Filipa Bajona, z racji choćby jego „Arii dla atlety”, czy też Wojciecha Marczewskiego, choćby z uwagi na jego „Zmory” - wystąpili teraz z całkiem „publicystycznymi” filmami (czyli: współcześnie zaangażowaną tematyką), podczas gdy niedawni „publicyści”, jak np. Agnieszka Holland, sięgają w głąb historii, w gąszcz problemów politycznych, etycznych, moralnych. A może w ogóle nigdy nie było żadnego podziału między młodymi reżyserami, może to ich próbowano podzielić na „lepszych” i „gorszych”, głębszych i płytszych, tylko, że to się nie udało?

Refleksje na temat ostatniego festiwalu filmowego w Gdańsku, na temat filmów tam zaprezentowanych oraz na „temat informacji prasowej, telewizyjnej i radiowej podczas trwania tej imprezy, należałoby zakończyć chyba przypomnieniem, że: w roku ubiegłym, swoistym zwieńczeniem 7 Festiwalu Polskich Filmów Fabularnych był dokument Andrzeja Chodakowskiego i Andrzeja Zajączkowskiego „Robotnicy 80”, ukazujący niedawne wydarzenia w Stoczni Gdańskiej, postawę i nieugiętość tamtejszych robotników. Że: w roku bieżącym, wydarzeniem podczas 8 Festiwalu Polskich Filmów Fabularnych był dokument Andrzeja Piekutowskiego „Chłopi 81” pokazujący walkę o powstanie „Solidarności Wiejskiej”. Że wreszcie - należałoby teraz chyba oczekiwać filmu zatytułowanego; „inteligenci...”

„Inteligenci...” –ile?

Zastanawiał się nad tym m.in. Andrzej Ochalski na łamach gdańskiej „Gazety Festiwalowej”, pisząc w jej 7 numerze, w felietonie „Inteligenci 82”: „... Inteligencja przyszła nie wszystko ci wybaczy, inteligencie A. D. 1981. „Ile dziś mózgów wysłałeś ty szklany kondonie?” - Pytają najślusniej w świecie bohatera „Wojny światów” (filmu Piotra Szulkina - przyp. MD). Dla kolegów zatrudnionych po gazetach trzeba tylko „szklanego” zamienić na „papierowy”. Inteligent dzisiejszy rozpaczliwie usiłuje rozwiązać klasyczny dylemat: jak mieć przyjemność i nie stracić cnoty? Toczmy, przynajmniej niektórzy, naszą małą walkę o prawo do przyzwoitości, jak chce prezes Bratkowski. To więcej niż wczoraj, ale za mało na jutro. Nie ruszymy z miejsca bez prawa do prawdy. Całej prawdy. Więcej prawdy to nie lepiej niż mniej prawdy: to za ledwie inaczej! [...] Tymczasem ludzie z wiatru i trzciny, jakich tylu wśród inteligentów 81, nie zawsze chcą być choćby – trzcina myślącą. Na wietrze historii byłaby to jakaś szansa; pozostałym grozi los kamerdynerów „ducha dziejów”; rola mniej szczytna nawozu historii. [...] Inteligencjo polska! Zupa się wylała. Proszę nie pływać - czas byłby raczej wycierać podłogę. Do filmu „Inteligenci 82” nie ma jeszcze nawet dekoracji”.

Na tym pozwolę sobie skończyć pofestiwalowe refleksje, pozostawiając Czytelników sam na sam z powyższym dylematem.

Pierwodruk: „Kamena”, 19881, nr 22, s. 4-5.